

Legalizacja

11 września 2010

Czy jeśli ktoś złożyłby w Sejmie projekt ustawy zakładającej, że każdy, kto chce uprawiać seks będzie musiał pod karą grzywny uzyskać na to odpowiednie pozwolenie w urzędzie (pod warunkiem ukończenia 18 roku życia), a potem płacić z tego tytułu podatki, opłacać składki ubezpieczeniowe oraz regularnie uczęszczać na kontrole lekarskie, to agencje prasowe, gazety i portale podałyby, że ten ktoś chce legalizacji seksu?

Całkiem możliwe. Bo gdy prascy radni chcą złożyć w czeskim parlamencie projekt ustawy zakładającej, że każdy, kto chce parać się prostytutką (zajęciem, które samo w sobie jest obecnie dozwolone), będzie musiał uzyskać na to odpowiednie pozwolenie w urzędzie (pod warunkiem ukończenia 18 roku życia), a potem płacić z tego tytułu podatki, opłacać składki ubezpieczeniowe oraz regularnie uczęszczać na kontrole lekarskie – a jak tego nie zrobi, to nałoży się na niego karę w wysokości 2 milionów koron czeskich – to agencje prasowe, gazety i portale podają, że „Praga chce legalizacji prostytutki”.

I w ten sposób przemyca się do umysłów odbiorców takiej wiadomości sugestię, że legalizacja to regulacja. Że jeśli coś nie jest objęte państwowymi regulacjami, pozwoleniami, podatkami i opłatami nie jest tak naprawdę całkiem legalne, nawet jeśli jest dozwolone. Znaczenie słowa „legalny” w świadomości społecznej powoli zmienia się ze „zgodny z prawem” na „uregulowany państwowymi aktami prawnymi”. Z punktu widzenia naszych władców jest to oczywiście korzystne, bo łatwiej rządzić ludźmi, którzy – jak to ujął główny bohater słynnej książki Roberta Heinleina – oczekują prawa, pisanego prawa, na wszystkie okoliczności.

Autor: [Jacek Sierpiński](#)